

Poznań, 23 grudnia. Przed kilku tygodniami pojawił się w Dzienniku Warszawskim artykuł nadesłany „o kolejach”, podający w wątpliwość, azali na czasie mnożyć teraz koleje żelazne w Królestwie, i czy raczej nie należy skierować sił do polepszenia komunikacji wewnętrznych. Artykuł ten dał pochoch do kilku uwag jednemu z pism lwowskich, które znowu dały sposobność Dziennikowi Warszawskiemu do wzmianki objaśniającej genezę i cel owego artykułu nadesłanego. Otóż Dz. Warsz. onegdajszy przytacza słowa końcowe Gaz. Nar., iż „artykuł Dz. Warsz. wysłany dopiero jako *groźba*, bo nie między wstępniemi umieszczony, ale który przepowiada wyraźnie, że pod względem handlowym Kongresówka ma być uważana tylko jako oberża, w której tylko towarowe przesyłki pomiędzy Europą a Moskwą popasać będą”, wytyka że Gaz. Nar. uwydatniła wybitniejszym drukiem ustęp następujący artykułu: „W kwestyi kolei żelaznych Polska teraz powinna być uważana przedewszystkiem jako kraj tranzytowy, i długo jeszcze jedyną jej rolę będzie stanowiło pośredniczenie między Rosją a Europą.” Na to odzywa się Dz. Warsz.:

„W istocie trudno nam zrozumieć co w tym ustępie może stanowić groźbę dla Polski. Cały artykuł napisany przez osobę obcą redakcyi, świadczy przeciwnie o wielkiej troskliwości o interesach kraju. Troskliwość ta może błędzić, a do publicystów polskich w kraju i za granicą należy wykazanie błędów i rozjaśnienie za pomocą faktów i cyfr, tej ważnej kwestyi rozszerzenia naszej sieci kolei żelaznych. Artykuł naprzód odrzucony, następnie został zamieszczony dla wywołania polemiki, której następstwem byłoby przynajmniej uspokojenie interesów, może zbyt szybko przerażających się, lecz w każdym razie zasługujących na szacunek. Z przyjemnością patrzylibyśmy, gdyby Gazeta Nar., Czas i inne dzienniki polskie za granicą były nam okazały przy tej sposobności, miarę swych wiadomości o interesach ekonomicznych naszego kraju.”

Niezwykła to, by Dziennik Warszawski w kwestyi kraj obchodzącej żądał zdania polskich dzienników, ani dotąd słyszano, by rząd rosyjski korzystał np. z uwag Czasu w kwestyi włościańskiej, jak nie korzystał z materiałów przysposobionych przez Towarzystwo Rolnicze, i pomimo tych uwag dziennika krakowskiego organizacyą włościan przeprowadza w Królestwie w taki sposób, że nawet korespondenci do Kreuzzeitungu załamują ręce na to, co wyprawia komisya organizacyjna. Ze dzienniki polskie wychodzące za cenzurą rosyjską nie śmieją i nie mogą swobodnie zabierać głosu w dyskusyi nad przedmiotem choćby li ekonomicznym, jakim są projektowane koleje żelazne w Królestwie, to nikogo obecnego ze stosunkami cenzuralnymi, gdzie boją się zawadzić gdziekolwiek, czy w Warszawie czy w Petersburgu, dziwić nie może, choćby nawet nie miał w pamięci świeżych przykładów, gdzie wyraźnie wzbudziło gazetom warszawskim dotykać jakiej sprawy, a potem dziennik urzędowy natrząsał się z nich, że jej poruszać nie śmieją. A jeżeli niepodobna nawet mówiąc o przedmiocie tak kosmopolitycznym jak koleje żelazne, nie potracić o system rządzenia, który wszelki rozwój chociażby tylko materialny czyni iluzją, więc w Królestwie wszelkie rozjaśnienie tej sprawy jest monopolem rządowym i Dziennika Warszawskiego. Co do polemiki, do której wzywa Dziennik pisma polskie wychodzące po za obrę-

bem panowania rosyjskiego, zbyt trudno ją podjąć, nie mającym pod ręką materiałów i dat statystycznych krajowych, które urzędowemu piśmie warszawskiemu są dostępne; aby przeciw okazać dobrą wolą gdziekolwiek idzie o dobro kraju w jakiegokolwiek formie, podamy tutaj parę uwag ogólnych, których zastosowanie do dat statystycznych w Królestwie przyczyni się może do wyjaśnienia sprawy.

Artykuł o kolejach żelaznych, nadesłany redakcyi Dziennika Warszawskiego i opatrzony cyfrą X, brzmi dosłownie jak następuje:

„Gorączka kolei żelaznych zaczyna opanowywać nasz kraj. Czy to jest dobrze? Czy też źle? Kwestya ta daje powód do żywych sporów. Co do mnie, obawiam się, czy w tej sprawie z powodu naszej skłonności do naśladowania zagranicy, nie popełnimy grubego błędu ekonomicznego. Nie jestem bezwzględny nieprzyjacielem kolei żelaznych, bynajmniej. Lecz lubię je tylko na swém miejscu. Że w kraju wielkiego spożycia, w kraju bogatym w płody rolnicze i fabryczne, gdzie jest wielki ruch interesów i podróży, posiadającym znaczne kapitały, tworzą koleje żelazne, ażeby na wszystkich punktach szukać spożywających i płodów pracy narodowej, przeciwko temu niema nic do zarzucenia. Ale czy mamy to wszystko w Polsce i czy stanowi dla nas nagłą potrzebę, urządzenie wielkim kosztem na naszej ziemi tych licznych i szybkich środków komunikacyjnych, wymaganych gdzieindziej przez różne od naszych warunki? U nas punkta wielkiego nagromadzenia ludności są nieliczne; z wyjątkiem Warszawy zaledwie posiadamy kilka miast, których ludność przenosi 20,000 mieszkańców. Płody otaczających wsi są dostateczne dla ich wyżywienia. Jakież mamy płody do wywozu? Tylko płody ziemi. Główne są zboże i drzewo. Wisła, ta wielka arterya przerywająca Królestwo z południa na północ, inne nasze rzeki i kanały wewnętrzne są na to wystarczające. Dwa te płody stanowią prawie wyłącznie nasz handel wywozowy. Resztę naszych stosunków z zagranicą stanowi przewóz znacznej liczby przedmiotów, po większej części zbytkowych, w cenach których taryfy kolei żelaznych nie sprawiły wyraźnego zmniejszenia. W jakim więc celu mielibyśmy powiększać liczbę już u nas istniejących i tworzyć dla nich spółzawodnictwo, które przeniosłoby na nową linią dosyć mierne zyski, jakie mają obecne koleje. A jednakże mówią o nowych kolejach żelaznych kaliskiej, plockiej i lubelskiej. Czyż jesteśmy tak bogaci w kapitały, abyśmy szafowali nasze zasoby, mogąc znaleźć tak korzystne zajęcia w rolnictwie, przemysle i gdzieindziej, na budowę kolei żelaznych, których bezwzględna użyteczność nie jest dowiedziona. Polska posiada już trzy linie kolei żelaznych, łączące ją na północ przez Wierzbów, w środku przez Aleksandrów, na południe przez Mysłowice i Katowice z wielkimi liniami południowej, zachodniej i północnej Europy, a w tym ostatnim punkcie wiąże się z wielkimi liniami kolei żelaznych już zbudowanych w Rosyi. Przez linię na którą niedawno udzielono koncesyę, idącą na Brześć Litewski, dosięgnie bezpośredniej środkowej i południowej prowincye cesarstwa. Cóż możemy więc żądać w obecnym stanie naszych stosunków i naszej produkcji. W kwestyi kolei żelaznych Polska jak na teraz powinna być uważana przedewszystkiem jako kraj tranzytowy i długo jeszcze jedyną jej rolę będzie stanowiło pośredniczenie pomiędzy Rosją a Europą.

Do tego celu istniejące koleje żelazne są dostateczne. Powinna teraz dążyć nie do skrócenia odległości; jakie dwadzieścia lub trzydzieści mil mniej lub więcej nie wiele stanowi w kolejach żelaznych; powinna teraz dążyć do ulepszenia swych taryf, co jest możliwe jedynie w kwitnym stanie towarzystw kolei. A nie jest środkiem do zapewnienia tego kwitnego ich stanu, tworzenie niszczącego dla nich współzawodnictwa. Jeżeli projektowane koleje żelazne będą zbudowane, wynikną z tego dwie rzeczy: albo wszystkie te towarzystwa dawne i nowe wzajemnie będą sobie szkodziły, a ponieważ nie będą mogły przedstawiać dobrych warunków, cały handel na północ i południe obróci się przez Prusy i Austryę, lub też niektóre z tych towarzystw upadną, a kapitał narodowy, który nie jest znaczny, czego nie należy spuszczać z uwagi, zmniejszy się. Polska obecnie potrzebuje nie pomnażania liczby kolei żelaznych, lecz polepszenia swych komunikacji wewnętrznych, zbudowania dobrych, licznych dróg do punktów kolei żelaznych i ułatwienia przez to odbytu swych płodów, tak wewnątrz jak i zewnątrz.”

Autor artykułu niema więc nic do zarzucenia, że w kraju wielkiego spożycia, w kraju bogatym w płody rolnicze i fabryczne, gdzie jest wielki ruch interesów i podróży, posiadającym znaczne kapitały, tworzą się koleje żelazne. Otóż co do tych postulatów, Królestwo posiada i płody rolnicze, które z dawien dawna wywoziło i może znow wywozić skoro przeminie przesilenie teraźniejsze stosunków włościańskich, grożące części wschodnio południowej głodem; posiada w części południowej kopaliny, które w miarę rosnącego wywozu i zużycia w kraju może eksploatować, jeżeli rekrutacya nie będzie pochłaniała wszystkich rąk zdutniejszych do pracy, jak się działo za rządów cara Mikołaja, jeżeli jakakolwiek nastanie pewność osób i majątku, jeżeli w miejsce samowolnego stosowania samowolnych rozporządzeń wstąpi powaga sądów zwyczajnych cywilnych, sprawujących pospolite prawo, a konkurencya i krzyżowanie się trzech władz rządzących, dawniej cywilnej, wojskowej z namiestnikiem wojskowym i jego instrukcyami, i urządzającej Milutynowej, nie będą się już zwały stanem kraju normalnym. Tam gdzie prawo pospolite istnieje, tak iż go władza nie łamie, lecz wykonywa, i gdzie jest podstawa przewozu towarowego, tam się kolęj optaci i spłyną kapitały, jeżeli własne nie starczą. Co do wielkiego ruchu interesów i podróży, przy dzisiejszym systemie rządzenia tak Królestwem jak Litwą i Rusią, mówić o nich jest prawdziwą ironią. Kto całą ludność w domach swych konsygnuje, kto wynalazł przepisy o latarkach, mitrężące w sposób najprzewrotniejszy drogi czas drobiazgowo legitymacye, kto w hotelach i składach wileńskich język jakikolwiek, niechby był hotentocki, zakazuje pod karą, kto nie pomuje że wolność osobista, owa wolność materialna „ręk i nóg”, co dopiero wolność tłumacza się tym lub owym językiem, jest niezbędną jak to powietrze, które w płuca wciągamy, ten zaiste nie będzie się troszczył o ruch podróży gwoi czy to kolei żelaznych, czy jakichkolwiek interesów cywilizacyjnych. Ale to mają koleje żelazne do siebie, że się bez nich już państwo z takimi obszarami jakie berła cesarza Aleksandra podległy, obyć nie może, że być muszą za jaką bądź cenę, jak muszą być działa gwintowane, choć je z Niemiec przychodzi kupować, bo ich w kraju wyrabiać niepotrafią, a skoro koleje są, za czasem coraz

Teorya Darwina.

(Prelekcyja dra Mateckiego miana dnia 19 listopada rb.)

(Dokończenie.)

Przeczuwam, iż wyjaśnienie to słabem się wyda, bo niepodobna lata trwających studiów i rozmyślań tak w przeciągu kwadransów kilku wyłożyć, aby w nie słuchaczów całkiem wtajemniczyć. Wszakże pocieszam się tém, iż mi tu, jak to już wspominałem, bynajmniej nie idzie o wzbudzenie jakiegóś wiary w teoryę Darwina, ale wyłącznie tylko o zwrócenie uwagi na nią. Ku temu zaś to, co nastąpi wystarczy.

Dziedziczność pierwszą odgrywa tu rolę. Tak powszechnie dzieci po rodzicach odziedziczają przymioty ich ciała i duszy, nawet takie, co się w późniejszym dopiero wieku życia odzywają, iż nas, przyzwyczajonych do tego prawa natury, nie już ich podobieństwo, ale każda wybitniejsza różnica uderza. Często znajdujemy dla tego tak charakterystyczne typy rodzinne, narodowe i rasowe, iż dość spojrzeć, by odgadnąć, do którego z nich przedstawione nam indywiduum należy. Mimo tego, jeżeli wszystkich członków jednej rodziny zbierzemy razem, każdy zgoła z nich ma coś indywidualnego, co go od rodzica i od rodzeństwa odróżnia. Otóż właściwości te indywidualne i nabyte przechodzą znowu na najbliższe pokolenia. Tym sposobem, mnożąc się od pokolenia do pokolenia, sprawiają, że po upływie wieków, w których rozliczne jeszcze inne wpływy przystępują, praszczury i od siebie i od wspólnego praojca odbiegają. Gdybyśmy więc przez wieków kilka obok nazwisk zapisywali charakterystykę każdego z członków jakiej rodziny i w końcu chcieli wierny jej obraz skraślić, byłibyśmy zmuszeni podzielić ją niechybnie na pewne oddziały i grupy, z których każda odznaczałaby się pewną znowu charakterystyką, sobie wyłącznie właściwą. Nie są to bynajmniej teoretyczne przypuszczenia. Obok wielu innych niech posłużą za dowód owe rozliczne rasy ludzkie. Wszystkie od Adama i Ewy swój początek wywodzą, a jednak tak dalece różnią się od siebie, iż

zaledwie uwierzyć podobna, aby potworna Hotentotka, czarna Murzynka i nadobna dziewica kaukaska miały być pracami jednej i tej samej matki.

Co o ludziach, zupełnie to samo o roślinach i zwierzętach powtórzyć można. Każde z nich ma coś, co je do rodzica podobnym czyni i od niego odróżnia. Jeżeli więc to, co odróżnia, większych nabiera rozmiarów i przez następne pokolenia się rozmnoży, to widocznie utrwali się jakaś odmiana i rasa, która z postępowem odmian w końcu osobny gatunek utworzy i da tym sposobem powód do przyjęcia między wiekowemi praszczurami nie gatunków, ale familii, gromad i rzędów.

Możliwość takiego spotęgowania różnic upatruje Darwin w powszechniej walce o życie i w naturalnym doborze jestestw do chowu.

Straszną, ale konieczną jest walka o życie. Wszystko co żyje, żyć pragnie, a aby żyć, musi obok powietrza zasilać się pokarmem organicznym.

Co do powietrza, walka ta mniej jest widoczna, ale niewątpliwą. Zwierzęta, chłonec z każdym oddechem kwasoród powietrzny, dostarczają jej z wydechem węglanu czyli gazu węglowego, który rośliny chciwie chłonec, aby zatrzymawszy węgiel, kwasoród powietrzny oddawać. Skutkiem takowej wzajemności dzieje się, iż stosunek roślin do zwierząt nawzajem w przyrodzie zabezpiecza się i ogranicza, albowiem bez roślin zginęłyby zwierzęta, bo w końcu zabrakłoby im kwasorodu, a bez zwierząt nie mogłyby istnieć rośliny, bo najgłośniejsze źródło kwasu węglowego odjętymby im zostało. Kiedy zaś zjadł inąd gaz ten przesycał atmosferę naszą, wtedy też pojawiły się owe drzewa wyrosłe, mchy i paprocie, które przyczyniając się do tworzenia pokładów węgla, tém samym czyściły ją i do utrzymania zwierząt usposabiały.

Walka o życie, co do pokarmu będąc wyraźną, przeraża straszliwością swoją. Jedno jestestwo musi drugiemu za pastwę służyć, nie tylko by je nakarmić, ale zarazem, aby mu zjednać miejsce istnienia, gdyż inaczej każde z nich wkrótceby zaludniło całą ziemię, tak żeby obok niego żadne drugie pomie-

ściłoby się nie mogło. Dla przykładu przypuściwszy, że para słoni tylko sześć młodych w przeciągu lat dziewięćdziesięciu życia wydać może, prosty rachunek wykaże, że gdyby prócz naturalnej śmierci stworzenia te inaczej z świata nie schodziły, z upływem lat 500 ich liczba doszłaby do niesłychanej wysokości, bo do piętnastu milionów. Linné obrachował, że gdyby jednoroczna roślina dwa tylko ziarna wydała, a nie ma rośliny, która tak mało wydawała, i gdyby w następnym roku z każdego ziarna roślina taka wyrastała, to w przeciągu lat dwudziestu namnożyłoby się téjże rośliny cały milion. Pod takimi warunkami jedna para myszy, które, jak wiadomo, co miesiąc rozmnażają się, zaludniałaby ziemię w przeciągu lat kilku. O ileż wcześniej stałby się to musiało z rybami i innymi stworzeniami, które nie kilka, nie kilkanaście, ani sto, tysiąc, ale sta tysięcy i miliony jaj wydają?

Szczęściem nie ze wszystkich jaj młode wykluwają się, a z wyklutych mała tylko część do dojrzenia dochodzi, bo reszta, jak np. kawiara, idąc na pokarm innych stworzeń, równie mnogo ginie. Choćbyśmy na rolę jaką jak najwięcej nasion rzucili, zawsze pewna tylko ich część dojrzeje i nasienia wyda, gdyż reszta rychłej czy później zatraconą będzie. Na ledwie zasiane rzuca się ptastwo i rozliczne inne stworzenia. Wypuszczające kiełki znajdują tysiące nieprzyjaznych wpływów, jak zglodniałe robactwo, zimno, susze itd., które ledwo żyć począłszy umierają. Z tych zaś, co się przy życiu utrzymały, wiele w czasie dalszego rośnięcia ginie już dla tego samego, że silniejsze przerastają je, z miejsca wypierają i do zmarnienia doprowadzają, bo i tu, choć pomiędzy rówieśnikami, o miejsce, wilgoć i światło nieustająca toczy się walka. Co więc z nasieniem na roli się dzieje, to samo powtarza się w całej naturze ze wszystkimi zgoła stworzeniami uorganizowanymi.

Jeżeli straszliwą jest ta walka pomiędzy różnogatunkowemi stworzeniami, to o wiele straszliwsza staje się ona pomiędzy jednogatunkowemi, które na ten sam pokarm i na te same warunki życia czochają. Któż nie widział zgłodniałych psów wściekle kaleczących się o kość im rzuconą. Wiele wścieklej-

więcej zwolnić, stawiając ich nonsens przed oczy, pęta kępujące ową materialną „wolność rąk i nóg“ za którą idzie możliwość radzenia sobie samemu i podstawa zdobyczy politycznych. Rzekę można skierować i ująć groblami, ale wstrzymać jej wód niemożna.

Tymczasem od tych ogólników autor artykułu nadesłanego przechodzi do pytania, azali już dziś w Królestwie zachodzi nagła potrzeba urządzenia wielkim nakładem tych licznych a szybkich środków komunikacyjnych, wymaganych gdzieindziej przez odmienne warunki. Ze płody wsi otaczających wystarczają na wyżywienie miast ludniejszych, to nie powód, ażeby te wsie nie miały jeszcze pomn. zać swych płodów, a zbytek ich wysyłać tam, gdzie się dadzą korzystnie zamienić, ile że u nas stosunek konsumującej żywności ludności miast do ludności wsi produkującej ją, wcale jeszcze jest nienormalny i wprost odwrotny, jak np. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie się przecież bynajmniej, nieleniono nawet w puszcach zakładać koleje, mimo obfitość spławów, ale gdzie w całej pełni istniał pierwszy warunek materialnego rozwoju, owa „wolność rąk i nóg“, i wolność pracy.

Autor powiada, że dziś mało w Królestwie mamy płodów do wywozu, a głównie tylko zboże i drzewo. Wspomnieliśmy kopaliny, które można eksploatować: drzewo okrętowe i klepki są materiałem coraz cenniejszym, a pod rządem prawa pospolitego i zarządem sumiennym może się rozwinąć produkcja w każdej gałęzi. Transport hurtowy szybki i tani płodom pomiatanym nadaje wartość. Tak norweskic tarcice za lada co nabyte sprzedają się drogo w Antwerpii lub Londynie, kamienie z gór Hercyńskich, niegdyś zupełnie bez wartości, ponieważ transport do rzeki był zbyt kosztowny, dziś stanowią artykuł handlu dość wysoki wartości, ponieważ kolęj do Łom-łomu poprowadzono. Chodniki poznańskie sprowadzamy z dalekiego Śląska: czemuż niema Warszawa używać marmuru krakowskiego? Czemuż niema sprowadzać granitu na bruk i chodniki?

Jak się wzmaga w warunkach normalnych transport za pomocą kolei żelaznych, pokazuje ciekawy przykład kolęj lipsko drezdeński. Kiedy ją założono, w r. 1837, przyjęto, że się przez nią przewóz towarów pomnoży pięciokrotnie. Ponieważ wtedy rocznie między obu miastami wynosił 100,000 centnarów, urządzono w ten sposób wozy i składy, że starczyły na pół miliona centnarów rocznie. Wtedy przypuszczenie to wydawało się śmiałym; dziś corocznie na tej przestrzeni przewożą więcej piętnastu milionów centnarów, czyli w dwa dni tyle, co przed zbudowaniem kolęj w rok cały.

Kiedy zesłego wieku ekonomiści oceniali bogactwo chylące się do upadku Rzplitej Polskiej, kładli ją między kraje najuboższe Europy, mniej więcej na równi z Hiszpanią i Portugalią. Stosunki ekonomiczne Hiszpanii pod względem niejednym dają porównanie z polskimi: po świetnej niegdyś przeszłości najgłębszy ekonomiczny upadek. Szczęśliwsza w tym Hiszpania, że pod rządem własnym, a cz szarpana stronnictwami po długich wojnach, wpród narodowej potem domowej, pośród przesilen finansowych wyrabia w własnym łonie odrodzenie społeczne, przygotowane katastrofami krwawymi których długiego ciągu było potrzeba do starcia uprzedzeń kastowych i form skostniałych, gdy duchowa przemiana rozpoczęta u nas z Konarskim, zajaśniała w dniu trzecim maja, w manifestach braterstwa w roku zesłym sformułowała zasady, które dziś przeprowadza w niewoli, jak w niewoli je wyrabiała.

Otóż kraj co pochłoniął strumienie złota Nowego Świata, w początku tego wieku w ostatnie popadł ubóstwo. Rzemiosła już od wieku XVI stały nad wyraz nisko, a dopiero mniej więcej w tym czasie gdzie w Polsce sejm uznał iż kupiectwo nie deroguje szlachcicowi, Campomanes potrafił przeprowadzić prawo uznające rzemiosła najważniejsze znów za uczciwe, po kilku wiekach wzgardzenia. Jakże trudno tam było uprzedzenia przelamać! Smutną prawdę powiedział ekonomista co

rzekł z gorącem, że często w Hiszpanii korzystniej świecić, jak pracować. Jakże dziwić się, że kraj pomimo żyzności ziemi, pomimo obfitości płodów miejscami, był przecież ubogi? W królestwie Nawary jeszcze przed laty niewiele wlewano stare wino podczas winobrania, by mieć naczynia do moszczu nowego. Dopiero za urządzeniem komunikacji, acz jeszcze wielce niedokładnej, płody żadnej niemające wartości zaczęły ją przez przewóz przybierać. Dzisiaj w wielu szerokich okolicach, gdzie dawniej panowała nędza dla braku obdytu, już inaczej: wieśniak w większych miastach lepiej sprzedaje płody, z których dawniej żadnego nie miał dochodu. Inteligencya miejska coraz częściej idzie na wieś, eksperymentuje, wprowadza nowości w metodzie uprawy i w narzędziach, stara się o kapitały obrotowe, stwarza je oszczędnością, i buduje znów komunikacje, kanały, drogi, mosty, a mnożeniem ich znów powiększa łatwość zbycia produktów, a więc zwiększa produkcję i narodowy majątek.

Otóż wszystko to przytoczyłem na dowód, że skoro uprzedzenia są przełamane a rząd nie przeszkadza, mnożenie komunikacji mnoży produktywność. Nadmiar płodów z miejsca jednego, gdzie ich wartość jest licha lub żadna, nabiera wartości przez transport do innego, gdzie je zużyć potrafią.

Spław nie może kolęj żelaznych zastąpić. Jak dalece kolęje prześcigają komunikacje wód słodkich, świadczy np. wzrost Berlina który pod względem produkcji przemysłowej i handlu w lat kilkanaście tak wystrzelił. Kolejom zapewniły wyższość nad spławem szybkość i niezależność od suszy i od zimy. Szybkość przetrzymywania towarów przy dzisiejszych telegrafach w handlu niezmiernie ważną gra rolę. Zresztą spławy Królestwa prowadzą prawie tylko do Gdańska: kolejom cztery strony świata otwarte.

Tymczasem autor artykułu nadesłanego porusza punkt arcyważny, a tym jest zmniejszenie zysków już bardzo mierzonych tych kolęj, które już istnieją, gdyby się nowe utworzyły. Że wrócić do przykładu Hiszpanii, pokazał się tam fenomen rzadki, że kiedy pierwsza kolęj znaczne przynosiła zyski, im więcej budowano linii, tym bardziej zyski się zmniejszały. Pochodziło to z braku dostatecznej komunikacji za pomocą sieci dróg bitych rozrzuconych po kraju. Zwykle kolęj w kraju nasiadłym tym większy zysk przynosi, im jest dłuższą, z im więcej liniami długimi się łączy. Rozumie się, że linie równoległe przynoszą uszczerbek. Co do sieci kolęj jak istniejące w Hiszpanii, jak w Kongresówce proponowane, ów stosunek kolęj do żwirówek jest niezmiernie ważnym, choć zapewne w Hiszpanii na końcu świata położonej, o wiele ważniejszym niż w Polsce, tym gościńca dwóch ładów, Europy i Azji. Rozważyć też należy że w Polsce śnieg ścięła drogi, których torowanie wprawdzie niszczy inwentarz, które przecież bywają surrogatem niejakiem tymczasowym żwirówek. Takiego surrogatu nie posiada Hiszpania. We Francji, gdzie się dobrze oplaca sieć licznych kolęj mimo spławów a nawet wzdłuż spławów, w r. 1861 stosunek do dróg bitych był taki: Na 9609 kilometrów kolęj żelaznych było 38,000 bitych traktów rządowych, 47,000 kilometrów żwirówek prowincjonalnych, 208,600 kilometrów dróg wycynalnych. Ze teraz właśnie sieć dróg wycynalnych uzupełniają, wiadomo. Otóż narzuca się więc pytanie którego rozwijać nieumiemy, jaki w tej mierze w Królestwie między drogami bitymi a kolęjami już istniejącymi i brzeskolitewską zachodzi stosunek. Podstawa cyfr odgadnąć się nieda: jak bywają zawodne wykaże przykład, że autorowie hiszpańscy używający powagi, podając liczbę mieszkańców własnego kraju, różnili się o kilkanaście milionów i dopiero spis urzędowy ogłoszony w Anuario Estadistico zagadkę rozwiązał. A są cyfry których nawet statystyka rządowa nie wykaże. Któż powie, ile wina, ile wody selcerskiej, przechodzi rocznie przez komory celne rosyjskie? Wprawdzie temu już kilka minęło lat jakżeśmy się przypatrywali w jaki sposób z niszczeniem inwentarza w Królestwie budowały się drogi, o których wykończeniu podawał relację Dziennik Powszechny, wszelako zdaje

się, iż dotąd tryb budowania ich nie postąpił. Fakt, że np. w trójgacie między Prasnyszem, Ciechanowem a Pułtuskiem, produkującym ogromne masy pszenicy, niema ani jednej drogi bitej, tak iż jedynie zimą można ziarno odstawić, nie rokuje korzystnego stosunku. Z drugiej strony, zwłaszcza w okolicach ubogich w kamienie, kolęj żelazna je przerywnąją ułatwia możliwością dowozu materiałów budowę dróg żwirowych, które znów następnie oddziałują na oplacanie się kolęj.

Budowa dróg żwirowych najpraktyczniej i może jedynie, jeżeli się niema przewalczać w nieskończoność, da się przeprowadzać przez samychże obywateli i gminy. Ale co się stało z radami powiatowymi którym przecież choćby o drogach i mostach radzić powinno być wolno? Czyż one mogą radzić i działać dopóki trwa stan dzisiejszy: czyż podobna pomyśleć o budowie dróg, dopóki w stosunkach włściańskich i ekonomii rolniczej taki jak dziś panuje zamęt?

W takim stanie rzeczywiście Polska dziś głównie jest krajem tranzytowym i nim pozostanie, dopóki systema rządzenia zmieniony nie pozwoli na pomnożenie komunikacji wewnętrznych, i zawzięcie się w samymże kraju gospodarstwa i przemysłu. Wtedy to dopiero nastąpi, kiedy wszystkie cele rządowe przestaną się kierować wyłącznie na wynarodowienie kraju, na dręczenie jego mieszkańców.

Handel tranzytowy rzeczywiście przynosi korzyść znaczną krajowi, ale jedynie wtedy, kiedy sam kraj pośredniczy w zamianie towarów. Mało natomiast tylko przyniesie on korzyści, jeżeli towar jedno przelatuje kolęją, do której zawiadywania tylko ludzi obcych nasyłają. Jeżeli nawet kolęje żelazne w swęj administracji tym się głównie kierują względem, aby krajowców wynaradawiać, wtedy kraj się staje warszatem dla obcych. Przesięwzięcia w rękach takowych kierują się też niekiedy jak szlaska „Minerwa“, której akcje niedawno temu poszukiwane, masy kapitałów pochłonyły, a dzisiaj płacą 22 1/4 za sto. Czy jęj akcje mają jeszcze dziś wielu amatorów, niewiemy.

Na im dalsze przestrzenie kolęj przewozi towar, tym skromniejszym zyskiem się kontentuje. Tym sposobem przesyłka ze Szczecina do Wrocławia może być droższą, niżli do Wiednia. Przesyłki z Berlina do Moskwy mogą ziemi polskiej wcale nie dotknąć choć pójda na Warszawę. A zatem zysk przedewszystkiem na kolęj spływa, i na tych co ją eksploatują, a pośrednio dopiero krajowi dostają się okrucy. Nie ważymy ich przecież lekce, bo nawet przy systematycznym usuwaniu krajowców, i na nich chociażby coś musi spływać.

Co do linii nowych, najpożyteczniejszą widzi nam się kolęj łączącą wprost Poznań z Warszawą na Łowicz. Co do kosztów budowy pamiętajmy, że w ogóle kapitały obrócone na budowę komunikacji, należą do najproduktywniejszych.

NPan raczył udzielić dotychczasowemu ambasadorowi cesarza Francuzów baronowi Talleyrand Périgord order czarnego orła.

× Berlin, 22 grudnia. Reprezentanci miasta Berlina, którzy czas jakiś wstrzymali się od wykonywania przywileju przesyłania królowi adresów i deputacy w niektórych okolicznościach, jako to przy nowym roku, urodzinach itp. przyjęli dziś wniosek następujący: „Zgromadzenie reprezentantów ubolewa że reskrypta p. ministra spraw wewnętrznych wstrzymały je w zwykłym trybie adresów i deputacy do N Pana, i zastrzega sobie czasu stósownego uczynić kroki potrzebne, aby jęj było wolno dotąd zachowałym obyczajem prosić o posłuchanie dla swych deputacy i adresów, nie będąc przy tém wstrzymaniem badaniem przedwstępem lub zakazem królewskich władz administracyjnych.“

Berlin, 23 grudnia, 12 godzina 18 minut. Wyroki w sprawie naszych rodaków ogłoszono. Nieobecni skazani na karę śmierci. Kosinski i Niegolewski na 2 lata fortecy, ks. Jarochowski na 15 miesięcy fortecy (Einschliessung), Stanislaw

szęj niezgody kością staje się każda zdobycz pomiędzy dzikimi zwierzętami. Nawet ród ludzki nie jest z prawidła tego wyjęty. Mordercze wojny, okrucieństwa i wyraźne wytopienia przeplatają się ciągle w historii. Prawda, że ich powodem często myśl wzniosła cywilizacyi, ale jeżeli bliżej jęj się przypatrzemy, skończy się na tém, iż ją wywołała chęć bytu materialnego i życia swobody. Pomimo świętej nauki Chrystusa „kochaj bliźniego twego jak siebie samego“, zapewne długo jeszcze ścierać się będzie dziki, chytry i chciwy ze swymi sąsiadami. Lecz cieszymy się nadzieją, rozwój ducha ludzkiego jest zabezpieczony.

Niekiedy pomiędzy tak walczącymi stworzeniami godny podziwienia zachodzi stosunek wzajemnej zależności do tego stopnia, iż nie istniałby jeden ich gatunek, gdyby nie było drugiego. Tak znana powszechnie jest zależność jedwabnic od drzew morzkowych. Nawet mięsożerne zwierzęta są często, choć nie bezpośrednio, to zawsze ostatecznie od pewnych roślin zależne, żywią się bowiem zwierzętkami owadożerczemi, których jedynym pokarmem są chrząszcze, czyhające dla utrzymania się przy życiu na pewien gatunek owadów, zawdzięczających byt swój owemu pewnemu gatunkowi roślin. Rośliny te więc tak jak ów pewien gatunek owadów, chrząszczów, zwierząt owadożernych i owych pewnych mięsożernych stanowią tu łańcuch, którego ogniwa od siebie nawzajem zależą. Dziwniejszym wyda się może niejednemu, gdy się dowie, że plenność czerwonej konicziny zależna jest od kota. A jednak tak a nie inaczej rzecz się ma. Zapłodnieniem bowiem kwiatu czerwonej konicziny pośredniczą niektóre gatunki owadów miód zbierających, osobliwie trzmiele, których młodego pokolenia najzacieśzszymi wrogami są polne myszy. Im więcej zatem tych ostatnich kot wytopi, sam więcej trzmieliów ostoi się przy życiu, a tém samém więcej kwiatów konicziny zapłodnionych zostanie.

Dr Baer, zagadniony przez damę nagabaną przez komary, po co Bóg te uprzykrzone i niezdolne żyjątka stworzył, słusznie odrzekł, po to, abyśmy więcej ryb jadalnych mieli, wiele ryb bowiem, osobliwie wód słodkich, żywią się głównie

komarowemi liszkami, które do wodnych mieszkańców należą.

Czasami szkody i korzyści istniejących jestestw przybierają daleko większe rozmiary, których przekroczenia granic strzeże ów wzajemny stosunek organizmów do siebie. Tak w krajach południowych znajdują się całe kolonie termitów i innych gryzących owadów. Stanowią tam one prawdziwą policją czystości powietrzni, albowiem chciwie pochłaniają wszelkie obumarłe ciała organiczne, które inaczej, gnijąc, zapowietrzyłyby całą atmosferę. Z drugiej strony są też stworzenia nadzwyczaj szkodliwe i wyświadczyły zapewne więcej przysługi obskurantyzmowi, niż Arabowie z Turkami i Mongołami razem, im bowiem jedynie przypisać należy, iż na zawsze zaginęły pisma Assyryjczyków i Babilończyków, osobliwie ich astronomiczne sprostzeżenia, o których greccy autorowie wspominają. W Indjach zaręczają, iż z powodu tych gryzących owadów żaden manuskrypt nad trzydzię lat utrzymać się nie może. Aby więc ilość termitów granic nie przechodziła, właśnie w tych krajach znajdują się obok nich mrówkojady i łuskowce, które głównie termitami w taki sposób się żywią, iż, zapuszczając swój język w ich mieszkania, z każdym jego wyciągnięciem więcej ich pochłaniają, niżby ich ludzie zabić zdołali.

Lecz nie zawsze tak prosty i łatwy do odgadnienia jest ów wzajemny stosunek jestestw organicznych do siebie. Często zawiły, ledwie odgadniętym być może. Wszakże w żadnym razie zaprzeczć go niepodobna.

Tak więc zacięta walka o życie wszystkich przeciwko wszystkim jest w całej naturze nie tylko nieuchronną, ale konieczną, zbawienną i możność utrzymywania się najrozliczniejszych gatunków obok siebie jedynie zabezpieczającą, skoro gatunki te nawzajem ograniczają się.

Wszakże nie na tém kończy się błogi wpływ tęj powszechnej walki o życie. Jest ona zarazem niezbędnym warunkiem i przyczyną, że świat organiczny coraz staje się doskonalszym i więcej urozmaiconym. I nie inaczej być może. W walce tak powszechnej ciągłej i zaciętej, te tylko każdego gatunku indywidua ostać się mogą przy życiu, które albo większą siłą

pokonają nastawiającego wroga, albo zręcznością wywiną się z szponów jego, albo chyżością uciec mu zdołają, i w ogóle te tylko, które szczególniejszym jakim przymiotem przed rówiennikami są uposażone. Wszystko zaś, co jest słabe i niedołężne, niechybnie ginie. Tym sposobem same tylko zdrowe, silne i do okoliczności, w jakich się znajdują, najwięcej zastósowane zwierzęta, utrzymawszy się przy życiu, rozmnażać się mogą.

Jak staranna jest właśnie w tym kierunku dążność przyrody, dowodzą najlepiej walki, jakie samce o samice ze sobą staczają. Nie prędzej walka się ta kończy, aż jeden z samców zwyciężca nie wystąpi. Widziano tak walczące z sobą krokodyle, które natenczas straszliwie wyją i z wściekłością w kółko się obracają. Łososie całemi dniami ścierają się z tego powodu ze sobą, a jelonki odnoszą głębokie rany, jakie im ich silniejsze rywale rogami swemi zadają. Wszak nie zawsze sama siła tu rozstrzyga, ale często rodzaj przyrodzonej broni, jak kłów dzika, rogów jelenia, kopyt konia. U ptastwa walka ta przybiera charakter łagodniejszy. Tu śpiewne śpiewem się przed samicą popisują, a rajskich ptaków samce rozpinają przed nią z całą teatralnością cudownej piękności swe pióra dopóty z kolęj, aż jednego z nich spokojnie przypatrująca się samica nie wybierze. Choć w walce tęj o samice zwyciężony trupem nie pada, to pewna zawsze, iż prawdopodobnie równie bez potomstwa z świata schodzi, jak bezpotomnie z niego schodzą jelenie bez rogów, a bez ostróg koguty.

Gdy więc tym sposobem same tylko wyborowe przymioty z jednego pokolenia na drugie przechodzić mogą, musi dla tego w naturze wszystko, co jest organicznem, coraz więcej doskonalić się i uszlachetniać zupełnie tak samo, jak się to dzieje przy chodowaniu zwierząt domowych. Tu gospodarz, pragnący z czasem uszlachetnić trzodę swoją, odstawi do chowu same tylko najlepsze i najwyborniejsze bydła, albo, jeżeli szczerzniejszy cel jaki wytknął sobie, takie tylko, które celowi temu najwięcej odpowiadają, a więc które to siłą, to wielkością, chyżością, maścią, kształtem itd. najbardziej przed innymi się

Sezaniński na rok fortęcy. Bleszyński, Karol Chłapowski, Roman Pilaski uwolnieni. Reszta później.

* Chelmo, 22 grudnia. Czytamy w Nadw., „W procesie prasowym przeciw Nadwiślaninowi, a raczej dawniejszemu jego nakładcy p. Gólkowskiemu, zapadł w drugiej instancji przed sądem apelacyjnym w Kwidzynie na dniu 9 bm. ciekawy wyrok. Sprawa ta znana już czytelnikom naszym z pierwszej instancji, w której na dniu 2 czerwca rb. zapadł był wyrok uniewinniający oskarżonego. Rzecz tak się ma. Wiadomo, że dawniejszy odpowiedzialny redaktor Nadwiślanina, p. Dyament wskazany przez sąd stanu na 2 lata więzienia w domu karnym za artykuł, w którym sąd ten uznał zbrodnię stanu, a raczej wzywaniem pismem do takowej zbrodni w myśl § 65 prawa karnego. Wyrok na p. Dyamenta potwierdził najwyższy trybunał, stał on się więc prawomocnym, a wskazany siedzi dziś w domu karnym (zuchthaus) w Brandenburgu. Tak więc sąd stanu, a za nim i najwyższy trybunał uznał w inkryminowanym artykule zbrodnią, boć zbrodnią nazywa się według § 1 pruskiego prawa karnego czyn zagrożony zuchthausem a w danym razie taką karą artykuł i za niego odpowiadający obłożony został. Równocześnie oskarżyła była prokuratura i ówczesnego nakładcę Nadwiślanina, pana Gólkowskiego, a to na mocy § 35 pr. pras., który stanowi, że nakładca druku podpada karze od 50—500 tal., jeżeli druk ten zawiera w sobie zbrodnią, a on przy pierwszym sadowym przesłuchaniu nie wykazał autora lub wydawcy. Dla wieku i choroby nie stanął p. Gólkowski przed sądem stanu w Berlinie, sprawa toczyła się w pierwszej instancji przed sądem chełmińskim, który oskarżonego niewinnym uznał na tym się opierając, że prawo prasowe chodzi o intelektualnego sprawcę, jako takiego zaś ukarano p. Dyamenta. Sąd chełmiński więc stanął w rzeczy samej na podstawie wyroku sądu stanu, tj. uznał w artykule zbrodnią. Przeciw temu wyrokowi apelował ówczesny zastępca prokuratory, hr. Reventlow, a dnia 9 bm. sąd apelacyjny nie doszedł do pytania z prawa prasowego, ale roztrząsając artykuł sam, odpowiedział na pytanie, czy jest w nim zbrodnia, że jako żywo takowej w nim nie masz ani śladu, a więc upada podstawa do zastosowania § 35 prawa prasowego i z tego względu niewinnym oskarżonego nakładcę uznaje. Tymczasem p. Dyament siedzi już od roku blisko w zuchthauzie, przeleżawszy poprzednio już po prawomocności wyroku rok prawie jako więzień w charit'e w Berlinie. Czasu choroby, choć jako więzień odbyty, p. Dyamentowi nie liczą na zakwitowanie kary.“

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 18 grudnia. Wczoraj w resursie kupieckiej miały miejsce wybory do komitetu téjże resursy, na r. 1865, na których większością głosów obrani zostali członkami komitetu: ze stanu kupieckiego pp. Zelt, Leopold Kronenberg, Matias Rosen, Stefan Dobrycz, Konstanty Rudzki, Jan Grabowski; ze stanu niekupieckiego: Jakób Lewiński, Józef Piotrowski i Ignacy Nosarzewski. Panowie Kronenberg i Zelt zostali wybrani jednogłośnie. Na zastępców członków komitetu wybrano ze stanu kupieckiego: Aleksandra Rawicza, Jana Krause, Alberta Vettera, Stanisława Lessera, Tomasza Lubieńskiego, Karola Mintera; ze stanu zaś nie kupieckiego: Karola Thiemeego, Dominika Zielińskiego i Władysława Gruszeckiego. Do komitetu rachunkowego wybrano: Ludwika Zelta, Kaliksta Potkańskiego, Anastazego Siemińskiego, Emeryka Paprockiego i Henryka Natansona. Na témże zgromadzeniu w resursie obywatelskiej odbyte zostały wybory reprezentantów Towarzystwa téjże resursy na r. 1865, na których większością głosów obrani zostali: pp. Bauerfeind Józef, Rogiński Kazimierz, Swieszewski Jan, Simmler Julian, Sokołowski Kazimierz, Hoch Jan, Cholewicki Floryan, Unger Józef, Anders Ludwik, Liedke Jan, Schiele Konstanty, Kremki Władysław, Przyjemski Walenty,

odznaczają. Nadto ścisły ten dobór najstosowniejszych bydła przeprowadza najstaranniej od pokolenia do pokolenia i przychodzi do rasy, która tak dalece od pierwiastkowej się różni, iż ją za nową, osobną, każdy uważać musi. Co gospodarz z domowemi zwierzętami, to samo ogrodnik z drzewem owocowem i innemi roślinami, a natura ze wszystkimi organicznymi jestestwami czyni.

Do urozmaicenia zaś wielce przyczynia się krzyżowanie ras i wpływy trwałe tak klimatyczne, jak w ogóle świata zewnętrznego.

Wprawdzie od pokolenia do pokolenia maluczkie tylko są te postępy w doskonaleniu i urozmaiceniu, ale jakkolwiek małe, są zawsze, i zaprzeczyć ich niepodobna. Jeżeli więc powtarzać się będą przez całe wieki i wieków tysiące, to pojmujemy, że przy trwającej zmianie wpływów zewnętrznych, jaka już z przesiedleniem się zwierząt z jednego w drugi klimat, a trwałej jeszcze i powszechniej przy ogólnych wstrząśnieniach ziemi powstaje, mogą i muszą powstać nie tylko odmiany, rasy, ale nawet nowe gatunki.

Nie czemu innemu przypisać można, że barwa zwierząt dość powszechnie zastosowaną jest do miejsca na którym żyją, że więc owady karmiące się liśćmi są zielone, chrząszcze zaś, które korą się żywią, szare lub brunatne, a stepowe zwierzęta, jak szakale, piaskowie, wreszcie że zajace, lisy, kurapatwy, niedźwiedzie i w ogóle zwierzęta przybiegunowe znajdujemy białe, bo tylko tak ubarwienie mogły ukryć się przed nastającymi na ich życie wrogami, następnie utrzymać się i rozmnożyć, gdy wszystkie tego gatunku zwierzęta innobarwne i na tém samym miejscu żyjące, jako łatwe do wykrycia, wytopione zostały.

Ze za pamięci ludzkiej żadna jabłoń gruski nie wydała, a lisi potomek w postaci wilka nie ukazał się, nie dziwimy się wcale, bo ku temu nie lat, ale wieków tysiące ledwie wystarczą, a my dla organizacyi naszej nawet tam odmian nie widzimy, gdzie one są ciągle, nieodzowne. Rosną zwierzęta, z każdą chwilą zmieniają swe ciała i powoli do grobu się chylą, a my, patrząc na nie, nie widzimy tych odmian, choć je ze

Moszyński Antoni, Jaworski Jan, Lentz Konstanty, Karwowski Henryk i Temler Aleksander. Pomienieni reprezentanci w liczbie 18 wkrótce zbiorą się celem wyboru z pomiędzy siebie prezydującego.

W miejsce zgasłego śp. dr. Andrzeja Janikowskiego ofiarowano godność prezesa wydziału lekarskiego w Towarzystwie warszawskim Dobroczynności dr Le Brun, dziekanowi wydziału medycznego w szkole głównej. Instalacya odbyła się z stosowną uroczystością dnia dzisiejszego.

Warszawa, 20 grudnia. Onegdaj w dniu imienin następcy rosyjskiego tronu była wielka recepcya w zamku u hrabiego Berga. Na podobnych urzędowych zebraniach bywają zwykle przez urzędników wojskowych i cywilnych także znakomitsi obywatele miejscy lub mieszkający czasowo w Warszawie, których niebytność mogłaby dać nich sprowadzić kontrybucye i prześladowanie. Tą razą przecież z obywateli bardzo mało kto ukazał się w zamku. Po ceremonii przyjęcia, na której hr. Berg żadnej nie miał przemowy i tylko wspominał jakoby o nowem dobrodziejstwie o zaprowadzeniu w Kielcach stacyi telegraficznej dla wewnętrznej korespondencji, udało się całe towarzystwo z zamku do cerkwi. O téj samej godzinie odbywały się po wszystkich świątyniach Warszawy nakazane nabożeństwa z odśpiewaniem Te Deum. W katedrze celebrował ks. biskup Rzewuski. Wieczorem, dzięki krzątaniom policyi i jej pogróżkom jaśniało miasto rzęsistą iluminacyą, a w wielkim teatrze na żądanie gromadnie zebranego towarzystwa rosyjskiego po dwakroć odśpiewano kantatę, ułożoną na dzień ten uroczysty. Rozumie się, że widowisko było bezpłatne. W rosyjskim klubie tańczono późno w noc. Hr. Berg był obecny na balu.

Jednocześnie z tą galową uroczystością ogłosił Dz. Warszawski z Mosk. Wied., iż pochwycono nowego kandydata na szubienicę. Ma nim być domniemywany sprawca zamachu na generała Lüdersa w ogrodzie saskim, niejakis Kotowski, który wedle Mosk. Wied. był nasamprzód konduktorem drogi żelaznej mikołajewskiej, następnie zdegradowanym na szeregowca żołnierza i wcielonym do batalionu garnizonowego charkowskiego. Jakim sposobem ów Kotowski dostał się z Charkowa do Warszawy przed trzema laty, aby tam dopełnić zamachu, i na jakich poszlakach oparto jego aresztowanie w Charkowie, o tém dzienniki moskiewskie nie piszą. Dodają tylko, iż Kotowski zaszyteltował także Voelknera i jakąś kobietę na przedmieściu Pradze.

Baron Frederyks nowe wydał rozporządzenie, w którym powołując się na przepisy zabraniające gier azardowych w lokalach publicznych zażądał obecnie nawet gry w szachy, domino itp. gry towarzyskie, będące główną wieczorną rozrywką mieszczan warszawskich w piwiarniach i restauracyach. Gospodarze lokalów publicznych, którym w ten sposób odraszono gości, narażeni na wielkie straty, udali się z petycją do oberpolicmajstra. Zapewne zatem policya otrzyma wskazówki, aby przez szpary patrzyła na niedopełnianie rozporządzenia, każąc sobie za podobne przestępstwa puszczane bezkarnie sownie opłacać łapowe. Nowe źródło do licznych nadużyć.

Generał Semeka, naczelnik wojenny płocki otrzymał na miesiąc urlop do Petersburga i gubernii pskowskiej; zastępować go będzie generał Romiszewski.

Dyrektor Komisji rządowej oświecenia publicznego, reformator edukacyi w Królestwie Polskiem, p. Witte wyjechał w objazd gubernii warszawskiej; przybył zaś dotąd z Płocka członek komitetu urządzającego Sołowiew.

WŁOCHY.

Rzym, 21 grudnia. Giornale di Roma ogłasza encyklikę zawierającą 80 ustępów, przeciwko głównym błędom nowożytnym filozofów i społeczności cywilnej tyjących się

skutków po czasie odgadujemy. Powodem tego jest to, iż zmysły nasze pewnego tylko stopnia wrażenia przyjmują i że wrażenia tych najwięcej 6 do 10ciu na sekundę nerwy do wiedzy naszej doprowadzają, wszystkie więc zmiany, które owego stopnia nie dochodzą albo szybciej po sobie następują, są dla nas jakby nie byłe. Nie widzimy dla tego biegu posuwającej się skazówki zegarka, ani kuli wystrzelonej.

Za tworzeniem się gatunków według teoryi Darwina przemawia nie tylko i to, że botanicy i zoologowie ciągle nowe odkrywają odmiany, rasy i gatunki, ale przemawiają także, i to głównie, geologiczne spostrzeżenia. Widzieliśmy z nich, jak z każdą warstwą coraz to nowsze, rozmaitsze i doskonalsze stworzenia powstawały.

Ze człowiek zwolna tylko odbiegał od czysto zwierzęcej swej natury i że dopiero w myśl Darwina po wiekowych pokoleniach wystąpił na widowni świata takim, jakim go w historii i za dni naszych widzimy, za tém mówi wszystko, co z historycznych, geologicznych i lingwistycznych wiadomości wiemy. Najoczywistszym dowodem tego są dzisiejsze ludy dzikie i owe w najnowszych czasach odkryte palisadowe mieszkania ludzkie w jeziorach Włoch i Szwajcaryi. Nie znajdując o nich żadnej wzmianki historycznej, przypuścić musimy, iż sięgają czasów przedhistorycznych. Świadczą one, że ówczesni ludzie, raz, by się zabezpieczyć przed dzikim zwierzem, a powtóre, by łatwiej dojść do koniecznej strawy zwierzęcej, nakształtobórów po jeziorach z zastrzonych pniów surowych stawiali sobie mieszkania i głównie obok roślin stworzeniami wodnymi żywili się. Dziś nawet, jeżeli obok nas, najwyżej ucywilizowanych ludzi, postawimy australskiego murzyna i orangutana, znajdziemy większą daleko różnicę pomiędzy murzynem a nami, niż pomiędzy nim a małpą ową właściwą.

Stopniowe różnice, jakie pomiędzy różnymi gatunkami zwierząt i człowiekiem co do organizacyi zachodzą, najlepiej dadzą się śledzić w układzie nerwowym, który sam tylko zwierzętom jest właściwy. Podstawą jego są nerwy, zwoje, rdzeń pacierzowy i mózg, który się w osobnej puszcze kostnej, czaszką zwaną, mieści. Kiedy u zwierząt niższych rzędów same

religi objawionej. Ojciec s. na r. 1865 ustanawia miesięczny uroczysty jubileusz.

AMERYKA.

* Nowy Jork, 3 grudnia. Dwie kolumny generała Shermana połączyły się w zamiarze opanowania Beaufort i odkrycia komunikacyi z swą flotą.

Konfederaci okopują się w Aleksandryi i Luizyanie, żeby bronić wejścia floty federalnej do rzeki Czerwonej.

Allen, gubernator Luizyany, zagrożony najściem Północnych, chwycił się ostatecznego środka: rozkazał organizować 10 pułków z murzynów niewolników, którzy przedtem ciężko pracowali w okopach.

Ostatnie wiadomości.

W chwili zamknięcia Dziennika jeszcze nas nie doszły wszystkie telegramy o zapadłych w Berlinie wyrokach na rodatkach naszych. Skoro nadejdą, damy nadzwyczajny dodatek.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Bydgoszcz, 21 grudnia. Dnia 12 bm. w Nakle odbyły się wybory do izby poselskiej dla powiatów bydgoskiego i wyrzyskiego, w miejsce posła Schliepera. Przybyło 299 wyborców: Polacy nie przybyli. Rezultat długo się ważył albowiem z razu stronnictwo postępowe dało 82 głosy p. Türkowi, liberały 77 głosów p. Saengerowi, konserwatyści 99 głosów landratowi Freymarkowi; nadto padło jeszcze 39 głosów postępowych na p. Nonnenberga, a dwa głosy się rozstrzeliły. Przy drugim głosowaniu oddano 278 głosów, z których padło 107 na Saengera, 93 na Freymarka, 77 na Türka, 1 na Nonnenberga. Przy trzecim głosowaniu z 265 głosów padło 168 na Saengera, 78 na Freymarka, 19 na Türka. Tym sposobem proklamowano posłem Saengera. Właściwie kandydatem postępowców niemieckich miał być p. Günther. Jak wspomnieliśmy, Polacy tą razą nie mając widoku przeprowadzenia własnego kandydata, solidarność swą okazali wstrzymując się od wyborów.

W Bydgoszczy założył dnia 1 grudnia ziomek nasz p. Teodor Melcer przy ulicy Toruńskiej Dom komisowy i zleceń do załatwiania interesów rolniczych, to jest do sprzedaży zboża, rzepiu, wełny i innych produktów, jako téż do kupna i sprzedania nasion, machin i narzędzi rolniczych, w ogóle wszelkich przedmiotów w gospodarstwie potrzebnych. P. Melcer jest obeznany dokładnie nie tylko z położeniem handlu miejscowego, ale nadto posiada stosunki handlowe w tych właśnie portach, do których wedle okoliczności produkta rolnicze wiany być kierowane. Dom podobny był dla okolicy tutejszej dawno potrzebą i spodziewać się należy, że obywatele nasi ziemscy korzystać z niego będą licznie.

W niedzielę dnia 4 bm. powszechnie znany w Warszawie Andrzej Janikowski, dr. medycyny, wychodząc z posiedzenia rady lekarskiej, tknięty napadem apoplektycznym, bezwzględnie ducha wyzionął. Był to jeden z najuczestniejszych lekarzy naszych a skon jego jest prawdziwą dla nauki klęską. Jako powaga lekarska znanym był i za granicą, w kraju zaś posiadał rozgłosne imię, ogólny szacunek i poważanie. Urodził się dnia 2 listopada 1799 r. w Piłźnie, w Galicyi. Ukończył nauki w Krakowie, gdzie w uniwersytecie jagiellońskim uzyskał w r. 1821 stopień doktora medycyny i chirurgii. Odbył podróż za granicę, z której w r. 1824 powrócwszy otrzymał także zatwierdzenie powyższego uczonego stopnia w b. uniwersytecie warszawskim. Praktykował przez dwa lata w mieście Opolu w Lubelskiem. W 1826 wezwany został na profesora chirurgii teoretycznej w uniwersytecie warszawskim. W 1832 powołany na członka rady lekarskiej od 1849 pełnił obowiązki sekretarza naukowego. Należał do założenia szkoły farmaceutycznej w Warszawie; w niej nauczał bezpłatnie jako profesor przez lat 17. W r. 1857 wezwany na członka komitetu zarządzającego akademią medycy chirurgiczną w Warszawie, a w roku 1859 na profesora medycyny sądowej, policyi lekarskiej i psychiatryi tudzież na sekretarza naukowego téjże akademii, wreszcie w r. 1861 na pełniącego obowiązki jej prezydenta. Dnia 1 października 1862 r. podał się z powodu nadwątłego zdrowia do emerytury i takową otrzymał. Towarzystwo lekarskie warszawskie obrało go w roku 1828 członkiem swoim a prezesem tegoż towarzystwa był od roku 1843—1850. Otrzymał patenta na członka Towarzystwa naukowego w Krakowie, lekarskiego w Wilnie, Przyjaciół nauk w Poznaniu i Towarzystwa lekarskiego w Petersburgu. W Towarzystwie dobroczynności warszawskiem przyjęty do grona członków d. 5 września 1826 r. jako lekarz głównego instytutu, pełnił te obowiązki honorowo do r. 1854. Od po

tylko nerwy i zwoje znajdujemy, to w zwierzętach wyższych rzędów pojawia się obok nich i mózg i rdzeń pacierzowy. Raz pojawiwszy się, coraz to więcej mózg się rozrasta i na wyraźne trzy części rozdziela, na część przednią intelektualną, na część środkową, wydającą nerwy powonienia, wzroku, słuchu i smaku, i na część tylną, przewodniczącą wszelkim ruchom. Wszystkie trzy przedłużają się w rdzeń pacierzowy, z którego wychodzące nerwy po całym ciele rozgałęzają się. Położenie mózgu względem rdzenia pacierzowego i stosunek części mózgu do siebie zmieniają się ciągle z gatunkiem zwierząt. U ryb mózg i rdzeń pacierzowy w prostym leży kierunku. Odtąd załamuje się mózg coraz więcej tak, że u człowieka tworzy z rdzeniem pacierzowym kąt prosty. W tym względzie nader mała różnica zachodzi jeszcze pomiędzy małpą, a australskim murzynem. Co do stosunku zaś części mózgu do siebie, to u ryb część intelektualna jest najmniejszą, nieco większa jest część tylna, a największa część środkowa. Od ryb począwszy wzmagą się część intelektualna, a środkowa maleje, a to do tego stopnia, że u człowieka część przednią dwie drugie zupełnie nakrywa. Maleją też coraz bardziej części twarzy, a czoło coraz wydatniejszemu się staje. Jeszcze u murzynów australskich przeważa twarz zwierzęca, która, u ras innych malejąc, dopiero w genialnych głowach rasy kaukaskiej przybiera prawdziwie ludzką postać.

Na tém końcu przedstawienie teoryi Darwina, której podstawą zatem jest dziedziczność, indywidualna odmienność, powszechna walka o życie i naturalny dobór jestestw organicznych w hodowaniu następnym pokoleniu, obok krzyżowania się rasy i wpływów zewnętrznego świata. Wszystkie te czynniki tak z sobą są powiątane i tak nawzajem wywołują się, iż każdy z nich względem drugich jest i skutkiem i przyczyną razem. Ciągłe też razem działając, muszą zmiany wywoływać, które, jakkolwiek małe, niepostrzeżenie prowadzą do odmian, ras i gatunków.

Jakie zarzuty możnaby z umiejętnego stanowiska uczynić takowej teoryi, to przy innej sposobności opowiem.

Dr. Matecki.

